Rok 2 MARZEC 1930 r. Nr 3

KOCIEWIE

Dodatek regionalny „Gońca Pomorskiego" poświęcony sprawom ziemi kociewskiej

ADRES REDAKCJI: **Edmund Raduński, Tczew, ul. Kościuszki 9**

SPIS RZECZY: Edmund Raduński: O muzeum ziemi kociewskiej. Kazimierz Dąbrowski: Strajk szkolny na Pomorzu w latach 1906—07. Prof. A. Guziński: Spory plebana Stechorowskiego z Magistratem tczewskim. Eugeniusz Tkaczyk: Podania ludowe z Kociewia. — Darowizna na rzecz szpitala bobowskiego. — Do naszych Czytelników. — Kronika kulturalna.

EDMUND RADUŃSKI

O muzeum ziemi kociewskiej

(Artykuł dyskusyjny)

Liczba muzeów regionalnych w Polsce rośnie z roku na rok. Pod tym względem ziemie południowe i środkowe wyprzedziły dzielnicę zachodnią, w której wpływy postępującej kultury materialnej, niszczącej objawy kultury ludowej, stworzyły warunki niesprzyjające powstaniu i rozwijaniu się muzeów regionalnych.

Na Pomorzu lewobrzeżnym posiadają zaczątek muzeum regionalnego Tuchola, Chojnice, Świecie, na nowo Wdzydze oraz zabiegają o nie Kartuzy. Muzeum gdyńskie wyłączam z swoich rozważań, gdyż inne ma cele, przerastające potrzeby regionu. Muzea regionalne tylko wówczas spełniać będą swoje zadania, jeżeli zbierać będą i inwentaryzować ginące przejawy kultury ludowej swojego regionu, jeżeli zdołają zainteresować grono osób, któreby chciały ratować ginące formy kultury ludowej, jeżeli tak będą postawione, aby wpływać mogły na wytworzenie się pewnego kompleksu pojęć, potrzeb i wymogów kulturalnych a przez uświadomienie pełnej kultury regionu zdołają umiejscowić region w ogólnej kulturze narodowej.

Jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzymy na zagadnienie muzeów regionalnych, będziemy musieli uznać potrzebę jednego muzeum dla każdego regionu. Na więcej muzeów nas nie stać. Nie możemy rozpraszać wysiłków.

Obecne rozmieszczenie muzeów regionalnych Pomorza lewobrzeżnego nie odpowiada wyżej wyłuszczonym wymogom ani pod względem organizacyjnym ani pod względem zasięgu działalności. Powstałe przypadkowo, częściowo zaniedbane, nie spełniają swoich zadań. Są to przeważnie muzea o znaczeniu lokalnym, które ani nie zobrazowują kultury regionu ani do tego nie roszczą sobie pretensji. Jedynie muzeum chojnickie posiada stałe i stosowne pomieszczenie i opiekę.

Regionem najwięcej zbadanym, najbardziej rozreklamowanym i kulturalnie najbardziej samym sobą są Kaszuby. Wiele i Brusy do tego jeszcze zaliczają się regionu. Centrum jego są Kartuzy. Tu wychodzi już czwarty rok czasopismo regionalne „Kaszuby", dobrze redagowane i skupiające wokoło siebie grono stałych współpracowników. Tu powstać ma przyszłe muzeum ziemi kaszubskiej. Na południowym krańcu Kaszub we Wdzydzach odradza się na nowo z popiołów muzeum wsi kaszubskiej, które kilka lat temu uległo zniszczeniu przez pożar.

Zabory, kosznajderia i bory tucholskie tworzą drugi region. Jego centrum naturalnym są Chojnice. Tu ukazuje się od czterech lat czasopismo regionalne „Zabory", które od roku jest organem Towarzystwa Miłośników miasta Chojnic. Zasięg zainteresowań Zaborów jest raczej mały, nie pokrywa się z terenem regionu a częściowo przechodzi na teren południowej kaszubszczyzny. Muzea posiadają miasta Chojnice i Tuchola, ale zbiory tucholskie nie mają stałego i stosownego pomieszczenia.

Najmniej poczucia odrębności regionalnej posiada może trzeci region t. zw. kociewski. Kociewie pierwotne obejmuje wprawdzie teren bardzo szczupły, od Starogardu na północy do Pieniążkowa na południe, od jeziora borzechowskiego na zachodzie do Pelplina na wschodzie.

Skutkiem jednak działania niwelacyjnego kultury wytworzyły się na terenie między Wisłą a Zaborami, od granicy gdańskiej do Świecia i jeszcze dalej na południe na t. zw. Kociewiu rozszerzonym dość jednolite warunki kulturalne, że śmiało możemy region ten nazwać kociewskim. Najmniej się o nim mówi. Zajmowali się nim przed wojną językoznawcy, badający dialekty pomorskie, i oni wykreślili granice Kociewia pierwotnego i rozszerzonego. Dzisiaj więc obszar dialektu kociewskiego zajmuje powiaty: świecki (prócz samego południa), starogardzki, tczewski, sam wschód kościerskiego, kilka wsi w W. M. Gdańsku (parafia Trąbki), oraz ziemię sztumską pod pewnym względem.

Kultura ludowa nie jest znowu tak bogata ani też specjalnie rodzima, żeby mogła w całej pełni zasłużyć na miano odrębnej. Odnosi się to do terenu zwartego, wyraźnie odcinającego się od sąsiednich, jakim są Kaszuby. Etnolodzy polscy wykazują na każdym kroku wspólnotę kulturalną z resztą Polski. A cóż dopiero mówić o Kociewiu, którego kultura według zdania ludoznawców i językoznawców wyrosła na podłożu kaszubskim, a gdzie stosunkowo dużą rolę odegrały wpływy i naleciałości z Mazowsza. Ta penetracja wpływów mazowieckich silna jest na Kociewiu pierwotnym, znacznie słabsza na przedpolu, rozgraniczającym Kociewie pierwotne od Kaszub, na którym spotykamy dużo zjawisk kultury duchowej i materialnej wspólnych z terenem kaszubskim.

To też rozgraniczenie między regionem kociewskim a regionami sąsiednimi często jest trudne. Granice zjawisk kultury i ich zasięg krzyżują się. A mimo to ziemia kociewska stanowi pewną całość językową i obyczajową, odcina się wyraźnie na północy i północnym zachodzie od ziemi kaszubskiej.

Kociewie nie posiada żadnego ośrodka kultury regionalnej. Małe muzeum znajduje się w Świeciu pod opieką Towarzystwa Krajoznawczego. Prywatny zbiór wprawdzie tylko zabytków archeologicznych posiada p. Fibelkorn w Ciepłym pod Gniewem. W Tczewie od roku gromadzi zbiory archeologiczne Towarzystwo Czytelni Ludowych a Zarząd Miejski tworzy Bibliotekę Miejską, która już w najbliższym czasie może oddać dość poważne usługi badaczom regionu. W Tczewie od roku dodatek do „Gońca Pomorskiego“ „Kociewie“ stara się podnosić samopoczucie regionalne. Właściwa stolica Kociewia pierwotnego Starogard, nie zdobywszy się na żaden wysiłek, zmierzający do ochrony naszej kultury materialnej i intelektualnej i do zobrazowania tego, co przez wieki całe wyrosło z duszy naszej, powoli traci dawny charakter stolicy Kociewia. Troskę o ochronę ginącej kultury ludowej naszego regionu, o ochronę przyrody i zabytków przyrody musi przejąć na siebie miasto, którego stosunki komunikacyjne, finansowe i życie kulturalne sprzyjają stworzeniu muzeum regionalnego i jego rozwojowi.

Sądzę, że miasto Tczew, największe miasto regionu, wykazujące w ostatnim czasie liczne aspiracje kulturalne, musi podjąć się tej pracy, rozbudzić zainteresowanie tą sprawą w całym regionie i zrozumienie potrzeby muzeum kociewskiego oraz przejąć na siebie obowiązek zrealizowania planu.

Niewątpliwie czas ostatni pomyśleć o tym. Świat naszych przodków ginie na naszych oczach. Zginęły już stroje dawne i dzisiaj martwimy się nad ich odtworzeniem. Giną zwyczaje ludowe, giną stare chaty i stary sprzęt domowy. Giną stare drewniane kościółki. Jeden już tylko pozostał na skraju naszego regionu w Szczodrowie. Czas woła.

Dla stworzenia muzeum regionalnego ziemi kociewskiej potrzeba dwóch rzeczy:

1. samorządu, któryby przejął na siebie koszty utrzymania,

2. współpracowników w terenie, którzyby chcieli zbierać wszystkie zabytki sztuki ludowej.

Na współpracownika w terenie nadaje się najlepiej nauczyciel ludowy, byleby tylko udało się wzbudzić w nim zainteresowanie i zapał. Nauczyciel może i musi zająć się badaniem i zbieraniem tych wszystkich przejawów etnograficznych, które są tego godne i jednocześnie narażone na zniszczenie. Nikt bardziej od nauczycielstwa nie jest powołany do planowego zbierania i gromadzenia z pierwszej ręki cennego a szybko zanikającego materiału ludoznawczego i objawów tradycyjnej kultury ludowej.

Odwiedziłem niedawno temu nauczyciela wiejskiego, który w kilku latach umiał zgromadzić liczne zabytki i niemi się opiekować.

Również praca młodzieży szkół średnich w kołach krajoznawczych daje duże możliwości a pracownie szkolne mogą dostarczać modeli chat i sprzętów, Współpraca jak najszerszego grona osób ze wszystkich warstw może stworzyć wielką rzecz.

Uzupełnieniem muzeum byłaby biblioteka z działem etnograficznym, niezbędna dla tych, którzy zajmują się zbieraniem przedmiotów muzealnych.

Jako pomieszczenie starczą narazie jedna lub dwie obszerniejsze izby. Idealne pomieszczenie znalazłoby muzeum regionalne w budynku byłej loży masońskiej w Tczewie i ze wszechmiar wskazanym byłoby, aby ministerstwo spraw wewnętrznych budynek ten w tym celu przekazało miastu. Decyzja taka posunęłaby sprawę stworzenia muzeum regionalnego w Tczewie na tory właściwe.

Możnaby pomyśleć również o stworzeniu muzeum na wolnym powietrzu. W tym celu należałoby przenieść najbardziej charakterystyczną chatę drewnianą z naszego regionu oraz ostatni kościołek drewniany w Szczodrowie, skoro zapadłaby decyzja jego rozbiórki, do Tczewa i wnętrze ich przeznaczyć na muzeum czyto sprzętów domowych, czy to zabytków kultury umysłowej. Byłoby to poza tym rzecz atrakcyjna w mieście ubogim w zabytki historyczne.

KAZIMIERZ DĄBROWSKI

Strajk szkolny na Pomorzu w latach 1906-07

Chcąc nakreślić dzieje strajku szkolnego na Pomorzu, trzeba wziąc pod uwagę nie tylko sam fakt jego wybuchu i przebiegu, lecz należy równomiernie uwzględnić w tej walce o język polski epokę stanowiącą nie jako przygotowanie do genezy wypadków w roku 1906/1907. W całej tej akcji rozgrywającej się przez kilka dziesiątek lat wyróżniamy zasadniczo dla lepszego zrozumienia — dwa okresy. Pierwszy okres, którego narodziny przypadają już po roku 1870-tym sięga pod sam koniec wieku XIX. W tych to latach ludność pomorska dla obrony swych zagwarantowanych praw w zakresie mowy polskiej obiera sobie drogę legalną, polegającą na urządzaniu wieców i zakładaniu protestów w sprawie szkolnej.

Drugi okres to czasy od roku 1893—1907, kiedy już nastąpiło zaostrzenie stosunków szkolnych, znajdujących swój epizod w strajku powszechnym na Pomorzu.

A więc przenosimy się teraz przeszło pół wieku wstecz, aby podpatrzyć same przyczyny strajku jako też odmalować tło całokształtu sprawy. Triumfy wojenne odniesione przez Niemców nad Francją w roku 1870—71 wzbiły Prusaków w wygórowaną dumę i pewność swej potęgi. To poczucie wzmocnionej pozycji w świecie politycznym pobudzało Niemców do podjęcia na polu polityki wewnętrznej walki bezwzględnej z żywiołami, będącymi w jakiejkolwiek sprzeczności z ideą państwową. Na przeszkodzie tej idei germanizacyjnej w ogarnięciu życia polityczno-społecznego stanął na Pomorzu według mniemania Bismarcka — Kościół katolicki. Dlatego też Prusacy w celu zdobycia pozytywnych rezultatów w swej akcji wynarodawiającej, musieli w pierwszej linii złamać przepotężny wpływ kościoła na ludność pomorską. Wiara katolicka w pojęciu tego ludu — to ostoja polskości, to to samo, co polskość. I tak z kolei zabrano się do szkolnictwa. W związku z tym wyszła w lutym 1872 ustawa, zakazująca inspekcji w szkołach księżom katolickim, zarzucająca im nadużywanie swych wpływów w celu podtrzymywania polskości. Niebawem — bo jeszcze w listopadzie tego roku wydano rozporządzenie kasujące język polski w nauczaniu religii. Dla wyjaśnienia podkreśli się, iż jedynie dotąd na lekcji religii posługiwano się językiem narodowym, a od tej chwli w szkołach zapanował w całej rozciągłości język obcy, niemiecki, narzucony wbrew woli społeczeństwa pomorskiego. Teraz więc rząd pruski mianuje jako nauczycieli ewangelików, nie rozumiejących ani słowa po polsku i to w szkołach o przygniatającej przewadze elementu polskiego. Dowód na to znajdujemy w roku 1892 w Sopotach, gdzie na 600 dzieci przypadało tylko 200 uczniów protestanckich, a mimo to uczyło tam aż 4 nauczycieli luterskich, a tylko 6 katolików. Podobnie rzecz się miała w Małym Kacku pod Gdynią. Takich przykładów namnożyłoby się więcej.

System przymusowej germanizacji nie mógł spotkać się z aprobatą Pomorzan-Polaków, których przecież była bezwzględna większość na tym terenie. Oburzenie ogarnęło wszystkie stany, a szczególnie rozbudziły się warstwy niższe, to jest ten lud stanowiący siłę i potęgę narodu. Z tej to epoki datuje się wzmożony rozwój prasy ludowej oraz ruch wiecowy. Polacy usiłują ratować zagrożoną religię a tym samym ducha polskiego. Prasa co dzień przypominała rodzicom ich obowiązki jako patriotów, zamieszczając w każdym numerze na pierwszej stronicy słowa tłustym drukiem „uczmy dzieci czytać po polsku. W celu usunięcia tych niezdrowych rozporządzeń fala wieców ogarnęła całe Pomorze, nie wyłączając miast ani wiosek. Pobudki jako też potrzebę zwoływania wieców wyjaśniają słowa pewnego pisma „jeżeli ludu naszego nie przysposobim, nie nauczym go sami, jak należy korzystać z praw, które i jemu są przyznane, to wyższe stany polskie zobaczą się w szczupłej liczbie, zobaczą się jednostkami wobec mas niemieckich."

Szczególnie w roku 1892 w tej pierwszej fazie wieców liczba uczestników w poniżej podanych miejscowościach przedstawia się następująco: Kościerzyna — 1500; Cisowa koło Chylonii — 500; Nowe — 1500; Rogoźno — 1300; Brusy — 300; Żukowo (powiat kartuski) — 1500; Gdańsk — 300; Starogard — 500; Nowe Miasto Lubawskie — 900 etc. Sale nawet nie mogły wszystkich pomieścić, a wielu nie wzdrygało się stać na mrozie i słuchać czasem do 3 godzin trwających przemówień, jak to miało miejsce na Kaszubach w Żukowie. Zgroma-

dzeni wystosowywali petycje do władzy kościelnej i następnie do władzy pruskiej, w których w sposób spokojny ale stanowczy domagano się języka polskiego na lekcji religii. Dla przykładu podajemy rezolucję uchwaloną w Kościerzynie:

1. aby szkoły ludowe były ściśle wyznaniowe,
2. aby inspekcja szkolna nad szkołami katolickimi tylko duchownym była zlecona,
3. aby nauka religii w szkole tylko w ojczystym języku dzieciom wykładaną była,
4. aby w tym celu, żeby dzieci z pożytkiem nauki religii uczyć się mogły, nauka polskiej mowy (czytania i pisania) jako przedmiot nauki do planu lekcyj szkolnych przyjętą została w szkołach odwiedzanych przez polskie lub kaszubskie dzieci,
5. aby tymczasowo nauczycielom żadnych nie stawiano przeszkód w udzielaniu prywatnej nauki języka polskiego w klasach szkolnych,
6. aby w zakładach preparandów i w seminariach nauczycielskich nauki języka polskiego wychowańcom udzielano, by ci później nauki w tym języku też z pomyślnym skutkiem udzielać mogli.

W innych miejscowościach żądano zaprowadzenia lekcji śpiewu polskiego. Niezwykle ożywiony charakter noszą wiece na Kaszubach. Nic dziwnego. Lud kaszubski od wieków przywiązany do polskości nie mógł się zgodzić na modne w tych latach twierdzenia nauki niemieckiej, usiłującej wmówić, że Kaszuba nie jest Polakiem. Podstępna robota niemiecka była przedmiotem burzliwej dyskusji na wiecach szkolnych. Mówiono o tym na całym wybrzeżu, a w Kościerzynie rzecz ta przybrała wprost znamię wielkiej manifestacji całego ludu kaszubskiego.

Dnia 23. I. 1892 odbył się wiec w Kościerzynie przy udziale 1500 ludu. Zebranie zagaił Dr. Czarnecki, oddając przewodnictwo na życzenie zebranych Ks. Proboszczowi Kręckiemu. Gdy na trybunę wszedł Ks. Lipski, przeczytawszy słowa, w których odsądzono Kaszubów od narodowści polskiej, powstał śmiech homeryczny na całej sali kilka minut trwający i odzywały się głosy: toć my pono najlepsi Polacy i właśnie dlatego na nas najboleśniejsze razy spadają. A kiedy się zapytał powiedźcie kim jesteście? Tysiące piersi huknęło Polacy! Polacy! Toć chyba wariaci mogą coś podobnego powiedzieć! Dalej pyta — jakie gazety czytacie? — polskie. Kazania jakie — polskie. Jakie książki do nabożeństwa — polskie, wydawane w Poznaniu, Toruniu, Grudziądzu. Jaki paciorek — polski. Mowę swą przerywaną ustawicznymi oklaskami zakończył Ksiądz słowy: żądamy, aby Kaszubów nie germanizowano, lecz wychowywano na dobrych katolików. Żądamy, aby im dano na nauczycieli, o ile możności rodowitych Kaszubów i Polaków a nie ludzi obcych nam mową a wyzywających dzieci w szkole: „Du dummer Kassube". Dla uzupełnienia tej dyskusji zabrał głos rodowity Kaszuba Ks. Pobłocki z Kokoszków (powiat morski) „że Kaszubi są Polakami, tego dowodzi przy wyborach wysłanie do Berlina posłów polskich... jakiej Kaszubi są narodowości, pokazują nazwy miast i wiosek, jakie zamieszkują: Chojnice, Kościerzyna, Puck, Stężyca, Sierakowice, Strzepcz, Tępcz itd. To polskie nazwy. Toż powiadają ich rodowe nazwiska jak Tokarski, Pobłocki, Lipski, Łaszewski, Żelewski i Wierzba itd. To nie żadne Knoblauchy ani Schweinfussy. Nadto Polacy z Poznania, Krakowa i Warszawy bardzo dobrze rozumieją Kaszubę, a Kaszuba rozumie swych rodaków ze wszystkich dzielnic polskich, czego nie można powiedzieć o Niemcach... Niech więc Niemcy nadal się nie blamują, a nie twierdzą, iż narzecze kaszubskie nie jest mową polską.

Wszystkie owe protesty ludności pomorskiej pozostały bez echa, nie odnosząc u władz pożądanego skutku. Rząd był głuchy na żale i nawoływania swych dręczonych obywateli. Kwestia jednak w ten sposób zignorowana przez Prusaków nie została bynajmniej załatwiona; owszem Polacy ani przez chwilę nie przestali myśleć o należnych im i przyobiecanych prawach, wygłoszonych kiedyś przez Fryderyka Wilhelma w roku 1815 „religia wasza ma być utrzymana, język wasz obok niemieckiego ma być używany we wszystkich publicznych postępowaniach."

W drugim okresie walk o szkołę polską na samym początku przypada w całej Europie rzeź dzieci wrzesińskich z roku 1901, wywołująca w całym świecie kulturalnym wielkie oburzenie, nie wyłączając nawet samych Niemiec. Bolesny ten fakt brzemienny był w następstwa, doprowadzając zatarg społeczeństwa polskiego z rządem pruskim do najwyższego stadium.

Pomorzanie wówczas po raz ostatni już ruszyli w bój, zdecydowani na wszystko, nie przebierając w środkach. W odpowiedzi na wzmożoną działalność germanizacyjną urządzono znowu cały szereg wieców w końcowych miesiącach roku 1906. Całe Pomorze wtedy pokryło się gęstą siecią wieców szkolnych. Wystarczy wymienić tylko najważniejsze ośrodki: Toruń, Grudziądz, Chełmno, Kowalewo, Golub, Pelplin, Czersk, Kościerzyna, Kartuzy a jeśli chodzi o teren Kociewia — z pow. starogardzkiego: Grabowiec, Brzeźno, Pączewo, Suchobrzeźnica, Bytoń, Miradowo, Pałubinek, Karszanek, Iwiczno, Wielki Bukowiec, Skórcz etc. a z powiatu tczewskiego:

Ciecіorka, Rzeżęcino, Bukowiny, Czarnylas, Barłóżno, Grębliп, Wycinki, Grabowo, Karolewo, Wda, Linowiec, Lisówko etc. Podobnie jak w roku 1892 frekwencja uczestników i tym razem dopisała, co może tylko świadczyć o powszechnym zainteresowaniu się szkołą. Czytając rezolucje z odbytych wieców, stwierdzamy jedno, że lud pomorski zdecydowanie i nieugięcie stanął na stopie polskości, nie licząc się nawet z konsekwencjami a raczej z szykanami ze strony władz pruskich. W niektórych miejscach wyznaczano nawet termin załatwienia petycji. Słuszność żądań rodziców, skarżących się, iż dzieci ich nie rozumieją narzuconego im obcego języka ilustruje w zupełności następujący fakt. Pewien chłopiec uczęszczający już jeden i pół roku do szkoły, przychodząc z klasy do domu, mówi swej matce o pięknej lekcji śpiewu, którą prowadził nauczyciel. Zaciekawiona mama pyta się, co takiego? — A na to chłopiec — zając się gryzie Mutter, co miało znaczyć „ Sei uns gegrüsst Mutter Maria".

Po tych rezolucjach na znak protestu proklamowano na Pomorzu powszechny strajk szkolny, trwający od jesieni 1906 aż do wiosny roku następnego to jest 1907. Trudno i zapewne niemożliwe byłoby wskazać taką szkołę mieszczącą w swych murach dzieci polskie, które nie solidaryzowałyby się z ogólną akcją społeczeństwa. Strajk przybrał wszędzie prawie identyczne formy, gdzie niegdzie jednak nie obeszło się bez poważniejszych ekscesów, kończących się nawet rozlewem krwi. Zaczynało się zwykle od pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus oraz od modlitwy odmawianej przez dzieci po polsku. Na stawiane przez nauczyciela pytania na lekcji religii w języku niemieckim młodzież szkolna albo pomija je milczeniem względnie też odpowiada w polskiej mowie. Stąd padały z ust nauczyciela słowa: Ich werde euch helfen, dass euch der Teufel holt (pomogę, aby was diabeł wziął) lub stosowano okrutną karę chłosty. I w ten sposób ta pogodna atmosfera, jaka powinna jaśnieć w szkole, obróciła się w istną tyranię, przemieniła się na łańcuch okrucieństw, dokonywanych na bezbronnej dziatwie szkolnej. Rząd pruski, widząc zdecydowaną postawę dzieci, dążył do jak najrychlejszego zlikwidowania groźnego dla władz strajku. W realizowaniu tego zamiaru używano różnych sposobów. Nauczyciele sami zwracali się do rodziców, by wpłynęli na swe dzieci w kierunku zaprzestania oporu. Często też inspektor szkolny zawiadamiał rodziców iż oporni będą dłużej uczęszczać do szkoły aż do 16 roku życia. W związku z tym posypały się na młodzież liczne kary. W niektórych szkołach musiały dzieci po 100, 200 a nawet 500 razy codziennie pisać do zeszytów: „Auf dem Wege nach und von der Schule, darf nicht polnisch gesprochen werden (po drodze do i ze szkoły nie wolno rozmawiać po polsku). Poza tym dzieci i to wielka część musiała dłużej uczęszczać do szkół. Na Kociewiu w następujących szkołach przedłużono naukę: Wda, Pałubinek, Miradowo itd.

Najpospolitszą jednak karą — to okrutna chłosta, jaką biedne dzieci znosiły z prawdziwym bohaterstwem. Nauczyciele nieraz popadali w istny szał, bijąc na prawo i lewo swe ofiary. Szkoła wówczas przedstawiała smutny obraz, na którego tło składało się katowanie, jęki męczonych dzieci i ślady krwi na podłodze. Lepiej unaocznią to przykłady mówiące same za siebie. Uczennicę Annę Kłos pobił nauczyciel tak dotkliwie, iż popadła w chorobę długą z której wyzwoliła ją śmierć dopiero w 18-tym roku życia. Znowu w innej miejscowości na krzyk dręczonej dziatwy przybyli do szkoły rodzice, którzy nie mogąc położyć kresu katuszom na drodze legalnej, rzucili się na nauczyciela - kata, wymierzając mu sprawiedliwość. Nadto władza szkolna karała też dzieci aresztem od 2—3 godzin. Ale to wszystko na próżno. Albowiem ukochanie polskości rodzi w nich zapał święty, pragnienie męczeństwa i radość w przeciwnościach. Stąd czerpały tę wielką siłę, że się radowały, że nawet wzdychały za cierpieniem dla matki-Ojczyzny. W Podgórzu pod Toruniem pewien chłopczyk, który za pozdrowienie otrzymał najwięcej batów a uderzając się w pierś rzekł „Tu Jednak bije polskie serce". Zaś w Golubiu dzieci wyprzedziły nawet rodziców, a nie czekając na ich petycję do nauczyciela, same wręczyły oświadczenie, „iż w nauce ani podręczników niemieckich używać ani też odpowiadać nie będą." Nazwiska tych dzieci brzmią: Mania Szynkiewiczówna, Wanda Tylicka, Jadwiga Przedpełska i Leon Kurczyński. Wzruszająca jest scena, w której po każdym odbytym areszcie dzieci szukały otuchy w znoszeniu cierpień na cmentarzach, w kościołach lub pod figurami, odmawiając różaniec względnie śpiewając nabożnie „Kto się w opiekę" lub „Serdeczna Matko".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Do naszych Czytelników

Prosimy nas poinformować, jak mówią starzy ludzie: „do Gniewu" czy „do Gniewa". Pod względem gramatycznym wprasza się forma: „do Gniewa", bo mówimy przecież do Lwowa. A jednak forma: „do Gniewa" razi uszy starszych Kociewiaków. W swojej młodości mówiłem stale do Gniewu a inni również tak mówili. r.

Oczekujemy odpowiedzi.

PROF. A. GUZIŃSKI

Spory plebana Stechorowskiego z Magistratem tczewskim

Ks. Jan Ignacy Stechorowski ur. 1654 r. był od 1694 r. przez 9 lat dziekanem i proboszczem tczewskim i plebanem lubiszewskim. On przebudował wszystkie budynki plebańskie w Lubiszewie i nowe założył, on też przeniósł mieszkanie swoje z Tczewa do Lubiszewa. Kronika jezuitów toruńskich wspomina o tym, że ks. Stechorowski był w niewoli szwedzkiej, skąd wrócił w roku 1713, a umarł w roku 1714. Akta konsyst. gdańsk. dają mu tytuł kanonika kamienieckiego i oficjała bydgoskiego, a wizyta biskupa Szembeka nazywa go „mężem w windykowaniu dóbr kościelnych niezmordowanym“ [1]).

Ten to pleban Stechorowski miał stale spory z magistratem tczewskim, wówczas przeważnie ewangielickim, o dobra kościelne. Dowiadujemy się o tym z akt, przechowywanych w archiwum kość. przy kościele św. Krzyża. Zachowały się bowiem w nim niektóre pisma, jakie Magistrat sporządził w sprawie sporu z proboszczem tczewskim. W sporach tych rozstrzygały nieraz specjalne komisje.

Dajemy w przekładzie polskim opracowaną w języku łacińskim odpowiedź magistratu na jedno z orzeczeń wspomnianej komisji.

1. Co się tyczy pierwszego punktu w sprawie przywilejów odnoszących się do kościoła parafialnego, w którym zarzuca się, jakoby magistrat usiłował znieść niektóre przywileje, należy odpowiedzieć z góry odmownie; że mianowicie zarząd miejski żadnego przywileju należącego do kościoła znieść nie usiłuje, i że mu nic nie wiadomo o jakiejś większej ilości włók pozatym, że proboszczowie posiadali 3 włoki i dotąd je posiadają bez jakiejkolwiek przeszkody.

Zgodnie z prawem magistrat obstawać będzie przy swoim zdaniu, że to prawdą jest i nic innego mu nie wiadomo.

Pp. komisarze na podstawie pewnych przypuszczeń oraz, jak wynika z powiedzeń niektórych świadków, wyśledzili, że jakieś domki były kiedyś zamieszkiwane przez księży i teraz także należą do kościoła parafialnego lub proboszcza.

Na to magistrat odpowiada, że rzeczywiście księża mieszkali w wyżej wymienionych domkach, jednak na podstawie umowy, a nie ustępstwa; lecz z tego nie wynika, by przez to ustaliło się prawo własności i właściciela tych domków. Ponieważ przeciwnie z przeglądu listy podatków z tego tytułu za zgodą magistratu opłacanych wynika, że prawo własności pozostało przy magistracie, przy czym magistrat obstawać będzie zgodnie z prawem, przeto wskutek niewystarczającego uzasadnienia sama uchwała nie może być prowamocną. Następnie ponieważ nie podaje się ani określonej liczby domków, ani żadnych granic, ponieważ dalej sami komisarze wahają się, komu należy je przyznać, czy kościołowi czy proboszczowi, owa uchwała sama przez się straciła znaczenie.

3. W sprawie łąk przyznanych proboszczowi przez komisję, odpowiada magistrat, że wśród górskich pól proboszcz stale posiadał z nadania gminy bez przeszkody trzy włóki i dotąd je posiada. Jednak łąki dzierżawne, obejmujące 37 włók i osiem mórg, osobno i oddzielnie obywatelom przyznane, pewnymi granicami określone i pomiędzy obywateli oddawna stosownie do wielkości mieszkań podzielone, nie mają nic wspólnego z wyżej wymienionymi włókami górskimi [2]). Albowiem ci obywatele, którzy tamże posiadają wymienione włóki górskie, z racji tych włók nie mają żadnego prawa na łąkach, a więc i proboszcz nie może i nie powinien sobie rościć na nich nic szczególnego.

Zgodnie z prawem magistrat trwać będzie przy swoim zdaniu, że to jest prawdą.

Tu ujawnia się błąd pp. komisarzy, jako że nie poznali dostatecznie różnicy między polami górskimi a łąkami.

Największa stąd wyniknie niesprawiedliwość. Przeto uchwała pp. komisarzy wskutek tej wynikającej stąd oczywistej niesłuszności nie może się ustalić; jeżeli bowiem owa uchwała jako ważna i prawomocna się ustali i łąki będą przydzielone proboszczowi i gdy to prawo wejdzie w życie, nietylko sam proboszcz, lecz także pozostali obywatele posiadający włóki górskie cieszyć się będą i nie pozwolą w żaden sposób usunąć się od tego rodzaju łąk, a co gorsza także szpitalom i domom ubogich zabranoby łąki, oddawna znajdujące się w ich posiadaniu, i przyznanoby proboszczowi i pozostałym obywatelom, posiadającym włóki górskie. Tak wzbogaciłby się w pierwszym rzędzie proboszcz ze szkodą i stratą majątkową innych, co prawnie nie powinno w żaden sposób mieć miejsca.

4. W sprawie klauzuli, umieszczonej w orzeczeniu, na podstawie której wszystkim mieszkańcom

[1]) Ks. A. Mańkowski: Bractwo Kapłanów.

[2]) W t. zw. Tczewskich Łąkach w owych czasach nie było gospodarstw samodzielnych. Stała tam tylko chata pasterza, który pasł bydło obywateli na pastwiskach wspólnie użytkowanych. Zasadniczo posiadał każdy dwór miejski 14 mórg gruntu na t. zw. łąkach, pół dwór 7 mórg, a ćwierć dwór 3 i pół morga.

Pól tych nie uprawiano. Tu i tam łąki były zalesione. Świadczą o tym nazwy niektórych pól, które dochowały się do naszych czasów, jak: Birkenwald — brzozina, Rodland — karczowisko i in.

Włóki na górze — to pola orne położone między rowem młyńskim, granicą prątnicką, rokicką, czarlińską i drogą z Tczewa do Czarlina. Właściciele tych włók tworzyli t. zw. bractwo gburskie.

a więc i proboszczowi przysługuje wspólne używanie pastwisk, magistrat odpowiada, że u nas nie ma żadnych wspólnych pastwisk, lecz oddzielne. Niektóre bowiem są położone wśród górskich włók polnych; używanie tych pastwisk przysługuje tylko tym obywatelom, którzy tamże posiadają włóki; w podobny sposób również proboszczowi lub dzierżawcom tych samych włók nie odmawia się owego prawa.

Istnieją też niektóre pastwiska położone na równinie i przydzielone do domów obywateli, którzy je dotąd zawsze bez przeszkody posiadali. Używanie tych pastwisk przysługuje tylko tym obywatelom, którzy mają na nich place należące do ich własnych domów, z wykluczeniem pozostałych obywateli, tego rodzaju domów nie posiadających. Na tych pastwiskach proboszcz nie ma żadnego prawa i w żaden sposób nie może się wtrącać.

5. W sprawie mesznego z dóbr Śliwiny, co do którego istnieje uchwała, że według starego zwyczaju za tę ziemię winien płacić magistrat, zarząd miejski stwierdza, że oczywiście dotąd meszne należne z majątku Śliwiny w ciągu poszczególnych lat zawsze płacono [3]).

Że to dawne przyzwyczajenie zawsze utrzymywano i tytułem mesznego płacono dwa floreny wykazują kwity; do czegoś więcej nie czuje się magistrat zobowiązany.

6. W sprawie zastawu srebra kościelnego i pieniędzy wyznaczonych dla kościoła członkowie rady kościelnej zdali ks. biskupowi rachunek i obecnie zdać mogą.

Ponieważ zaś co do kontrybucyj darowanych przez chwalebnej pamięci najjaśniejszego króla Stefana rachunek zdaje magistrat, do tych kontrybucyj nie ma wogóle żadnego prawa ani przewielebny ks. biskup ani jego proboszcz, gdyż ze słów przywileju nadanego przez króla Stefana wiadomo, że kontrybucje darowano na pewną ilość lat na wykorzystanie i zużytkowanie ich przy budowie tak prywatnych jak i publicznych gmachów. Ponieważ więc nic nie darował ks. biskup, lecz najchwalebniejszy król Stefan, więc ks. biskup sprawozdania nie może się domagać.

A jeżeli już należałoby zdać sprawę, przysługiwałoby to staroście, poza tym nikomu [4]).

[3]) Z dawien dawna od czasu założenia parafii poszczególne wioski, należące do danej parafii, zobowiązane były rok rocznie na św. Marcina odstawiać proboszczowi swojemu od włóki pół korca żyta i pół korca owsa. Była to ofiara parafian za odprawianą w niedzielę przez proboszcza mszę parafialną. Dlatego daninę tę zwano meszne lub taca. Przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa daninę tę składano księciu. Daninę tę składano do roku 1883. W roku tym daninę skapitalizowano a następnie spłacono.

[4]) Miasto płaciło tytułem czynszu gruntowego do skarbu Państwa rocznie 201 marek pruskich czyli 134 floreny. Do tego podatku odnosi się prawdopodobnie wymieniona wyżej kontrybucja

W sprawie zdawania rachunku z dochodów szpitali — ponieważ to jest nowość dotąd niepraktykowana, prosimy o zwolnienie od tego rodzaju żądania.

W sprawie ogrodu owocowego magistrat gotów zgodzić się, by płacono corocznie za zwłokę cenę ubogich.

Organiście nie trzeba płacić wynagrodzenia, ponieważ nie ma organów [5]).

Kantorowi płaci się rocznie to, co płaciło się oddawna. Temuż nie przysługuje żadne inne mieszkanie, jak w samej szkole, którą teraz katolicy posiadają, a która, — z przykrością to stwierdzamy — służy profanom [6]).

9. W sprawie mianowania radnych kościoła dotąd postępowano tak, że zarząd miejski ich mianował, ponieważ magistratowi lepiej wiadomo, czyjej opiece może powierzyć sprzęt kościelny. Magistrat prosi najuprzejmiej, by zachowano to stare przyzwyczajenie.

[5]) Podczas pożaru w roku 1577 organy spaliły się a nowych nie zakupiono.

[6]) Z tego wynika, że szkoła była nie czynna i zamieniona na dom mieszkalny.

E. TKACZYK

Podania ludowe z Kociewia

„Skamieniała kobieta" pod Nową Kiszewą

Na polu, przy drodze, prowadzącej z Nowej Kiszewy do Bukówca, w powiecie kościerskim znajduje się kamień (głaz) w kształcie graniastosłupa o wysokości 1¼ m.

Legenda głosi, że tą drogą przechodził pewnej nocy świętojańskiej wędrownik, a że był zmęczony, usiadł i usnął. Nagle przebudził go cichy i smutny głos. Odwrócił się i ku zdziwieniu zauważył, że kamień zamienił się w przepiękną niewiastę, która odezwała się do niego w te słowa: „Jestem córką gbura, który tu żył przed wielu laty. Był on winien pewnemu bogatemu rycerzowi sporo pieniędzy. A że ojciec nie mógł mu całej sumy od razu zwrócić, rycerz zażądał mojej ręki. Był to jednak człowiek stary i okrutny i dlatego nie chciałam go za męża. Kochałam bowiem młynarczyka z wioski.

Pewnego dnia stała się rzecz niezwykła. Ojciec mój, chcąc łatwo pozbyć się długu, zmuszał mnie pod groźbą, bym wyszła za mąż za rycerza i wybiła sobie z głowy ubogiego młynarczyka. Kazałam wtedy w tajemnicy zawołać ukochanego i powtórzyłam mu rozmowę z ojcem. Rycerz jednak podsłuchał nas i wpadł w taką złość, że zamordował mego kochanka.

Głęboki żal po stracie ukochanego i obawa przed zamążwyjściem pod przymusem skłoniła

mnie do ucieczki z domu. Wtedy ojciec zaklął mnie w kamień. Rok rocznie w noc świętojańską wolno mi przybrać postać ludzką, odwiedzić i przystroić grób ukochanego, ale tylko w tym wypadku, gdy się znajdzie człowiek miłosierny, który zgadza się na czuwanie w tym miejscu w czasie mej nieobecności. Dlatego proszę cię serdecznie i błagam, byś mi zrobił tę przysługę".

Wędrownik zgodził się, bo podobała mu się dziewczyna i żal mu jej było. Zaledwie się jednak oddaliła, zjawiły się strachy i chciały wypłoszyć go stamtąd. On jednak dotrzymał danej obietnicy i pozostał aż do jej powrotu.

Inne podanie mówi, że wybawienie dziewczyny może nastąpić wtedy, gdy jeszcze raz zgodzi się ktoś na czuwanie. Drugie znów, że zamiast strachów zjawiły się urocze dziewczęta, które zaczęły go kusić, by opuścił zajęte miejsce, a trzecie wreszcie, że z chwilą przybycia strachów ogarnął go tak wielki lęk, że nie pozostał i uciekł do najbliższej wsi.

Wszelkie usiłowania usunięcia kamienia okazały się bezskuteczne.

Zdarzyło się już, że pewien gospodarz załadował kamień na wóz, by go zawieźć do Nowych Polaszek na fundament nowego kościoła. Gdy jednak przyjechał na granicę między Nową Kiszewą a Nowymi Polaszkami, nie można było ruszyć dalej i gospodarz był zmuszony zawieźć kamień z powrotem na pierwotne miejsce.

Darowizna ks. Albrechta Radziwiła

na rzecz szpitala bobowskiego z roku 1653

Książę Albr. Stanisław Radziwił, będąc starosta gniewskim, oddał na wyłączny użytek szpitala bobowskiego domek z ogrodem. Odnośny dokument brzmi dosłownie:

"Albrycht Stanisław Radziwił, Xiąże na Hołyce y Nieświeżu itd.. Oznaymuiemy tym Listem naszym komu to wiedzieć należy, iż my z pobożney Intencyi naszey, ku pomnożeniu chwały Bożey, umyślilismy plac z Domkiem y ogrodem nazwanym szperkowskim, w Starostwie naszym Gniewskim na Szpital przy kościele Bobowskim, za Instancyą y prośbą WX Mikołaia Topolskiego Plebana tamecznego, dać, y konferować dla ubogich, y do prac niesposobnych, poddanych naszych iako y ninieyszym Listem naszym daiemy, y konferuiemy: ma y od wszelkich podatków y ciężarów wolne bydź ubóstwa w pomienionym Szpitalu, ogroda, y innych przynależytości zażywać, za dyrekcyą WX Plebana teraźniejszego Bobowskiego, y innych po nim następujących. Pana Boga za nas, y Sukcesorów prosząc. Naco pozwalamy też WX Topolskiemu Plebanowi Bobowskiemu y o konfirmacyą tego Listu naszego u JKMości starać się. A dla lepszey wiary ręką się naszą podpisawszy Pieczęć przycisnąc rozkazaliśmy. Pisan w Gniewie 18 dnia miesiąca sierpnia R. P. 1653 Albrycht Stanisław Radziwił kanclerz WXM.

Tedy Jan Kazimierz król, mile przyimuiąc prożbę, zwyż wyrażony list w wszystkich Jego punktach, klauzulach, artykułach, kondycjach stwierdzić, y umocnić umyślił, iako stwierdził y umocnił Listem z dnia 11 kwietnia R. P. 1654, chcąc aby tenże List, mocy, y wagi wieczny był. Na to dla lepszy wiary, List swój, ręką swoją podpisawszy Pieczęcią Koronną zapieczętować rozkazał.

Dokument powyższy ingrosowany został do akt ławniczych starogardzkich 10 września 1709 r.

Wymieniony Radziwił zmarł 12 XI 1656 r. w Gdańsku i pochowany został w Gniewie 18. XII t. r.

Kronika kulturalna m. Tczewa

Ruch kulturalny ostatniej zimy był wyjątkowo ożywiony. Notujemy z zadowoleniem:

1) trzy wieczory autorskie, zorganizowane w odstępach miejscowych przez Wydział Kultury Zarządu Miejskiego. Ilość sprzedanych biletów przeciętnie 120—150 szt. w cenie od 25 gr. do złotego.

2) trzy odczyty publiczne Uniwersytetu Poznańskiego, które w roku bieżącym cieszyły się wyjątkowym powodzeniem. Ilość sprzedanych biletów najmniej 135, najwięcej 248 w cenie po 30 i 15 groszy.

3) dwa koncerty muzyki klasycznej zorganizowane przez Oddział Towarzystwa Muzycznego oraz dwa dalsze koncerty w wykonaniu wojskowej orkiestry toruńskiej, staraniem ks. wikarego Ruchniewicza.

Dalsze odczyty zamknięte urządziło Towarzystwo ks. Piotra Skargi oraz tak zwany Klub Dyskusyjny, istniejący już przeszło rok, który dotychczas urządził 13 wieczorów dyskusyjnych z udziałem prelegentów zamiejscowych.

Natomiast stwierdzić trzeba z ubolewaniem, że już od roku do Tczewa nie przyjeżdża żaden zespół sceniczny teatru zawodowego. Jedynie miejscowymi siłami czy to KPW czy KSM wystawiono na małych scenach kilka mniejszych sztuk. r.

Drukarnia i Księgarnia Sp. z o. o. w Pelplinie